





# Wróg społeczny Nr. 1. POSTRACH BANKÓW. Następca Al Capona.

# Djabły po 15 złotych. Dokument ludzkiej głupoty.

Nowy York, w kwietniu. Amerykanie lubią porządek i systematyczność. Co roku publikują listę wielkich szampionów, klasyfikując ich według wyczynów. Przez czas dłuższy Tilden był tenisistą Nr. 1, póki nie zaatakował go Cochet, a wreszcie jakiś Australijczyk. Bandytyzm nie usuwa się spod tej chwalebnej troski o hierarchię. Jest „sportem”, jak każdy inny, niewątpliwie mniej bezpiecznym, aczkolwiek niemniej godnym uwagi.

Wobec tego, że Al Capone, uznany za „wroga społecznego Nr. 1”, przeważnie znajduje się w ukryciu, zajęto się sprawą wyznaczenia następcy. Obrano nim dawnego marynarza Johna Dillingera, zwanego „hiena ludzka”, który już od ośmiu miesięcy piastuje tę godność. I zasługuje na nią.

Król gangsterów tem odróżnia się od swoich poprzedników, że brak mu absolutnie wszelkiej subtelnosci. Gardzi trudnymi kombinacjami, kontrabandą i eksploatacją domów gry. Zmierzając prosto do celu i bierze pieniądze tam, gdzie są.

lecz policja została o tem uprzedzona, wobec czego zawiązała się walka. „Hiena” z odwaga, która mimo wszystko podziwiać należy, osłoniła od wrogi swych towarzyszy i pozwoliła się zaarrestować. Jednakże nazajutrz banda jego szturmem wzięła więzienie, zabiła szeryfa i uwolniła swego przywódcę.

Ośmieleni swym powodzeniem, Dillinger i jego banda zajęli się systematycznym ograbianiem instytucji finansowych w stanach Ohio, Illinois i Indiana. Byłoby rzeczą zbyt długą wchodzić w szczegóły każdej z kolejnych napaści, odbywających się według ustalonej metody: bandyci zajeżdżali autem przed filię wielkiego banku, położoną na przedmieściach jakiejś metropolii lub w małym miasteczku. Podczas gdy większość część kasjerów trzymała wystraszonych kasjerów pod groźbą, drugą zbierała banknoty do waliz, a jeden tylko bandyta zostawał przy wejściu do banku i po wezwaniu przechodniów do opuszczenia ulicy, zapomocą mitraljezy „oczyszczał” ulicę.

Mrs. Lilian Holley, obrana jako następca czyni po śmierci męża na jego stanowisko. Tegiej i jowialnej damie zależało na tem, by dowiedzieć umiejętności rządów poci słabej. Myśl o trzymaniu w swym więzieniu lokalnym pensjonariusza tej sławy, co Dillinger, napelniała ją dumą. Aczkolwiek zaproponowano jej przeniesienie aresztanta do więzienia państwowego, gdzie ustrzeżonyby otoczenie od „kawalu”, odmówiła z obu rzeniem. I to, co stać się musiało, stało się zatem.

Dillinger skierował na dozorcę jakiś groźny przedmiot, który ten wziął za rewolwer, aczkolwiek chodziło tylko o kawałek drzewa. Obezwładniony strachem dozorca dopuścił, by „hiena”, z pomocą więźnia Murzyna, zawiadnęła obiema mitraljezami więzienia, zamknęła cały personel służbowy w jednej z cel i uciekła we własnym aucie. P. Holley z dyrektorem więzienia jako zakładnikiem.

W tydzień później już ograbił Furst National Bank w Mason City (St. Iowa). W końcu miesiąca omal nie dostał się w ręce władz we własnym luksusowym mieszkaniu, ale uratowała go mitraljeza, którą zawsze ma pod ręką. I nadal pozostaje na wolności.

Temeszwar jest pięknym miastem w rumuńskim Banacie i liczy około 90.000 mieszkańców. W mieście tem od wielu lat uprawiała swoje oszukiwacze praktyki „czarownica” Berta Zimmermann, która w groteskowy sposób wywiodła w pole całe zastępy dziewcząt i kobiet. Dopiero obecnie praktykom jej położył kres sędziowski proces, jaki skończył się niedawno.

W czasie procesu wyszły najaw nieprawdopodobne rzeczy. Oto Berta Zimmermann, która nie wygląda bynajmniej jak czarownica i która posiadała wśród swoich „klientek” panie z najlepszego towarzystwa miała do swojej dyspozycji aż

sześciu djabłów.

Jeśli jakaś klientka zjawiała się u niej ze swoimi dolegliwościami, a były to przeważnie kandydatki do stanu małżeńskiego, Berta Zimmermann oświadczała im natychmiast, że może im dać do dyspozycji djabła nr. 1 za opłatą 15 złotych, Ingerencja djabła nr. 1 pozostawała jednak bez żadnego skutku, a to dlatego, że zjawiał się djabł nr. 2 z którym Berta musiała staczać walkę, znowu za opłatą 15 złotych.

Jeśli to nie pomagało, wówczas sprytna Berta dawała klientom kawałek ciasta, w którym umieszczone były wszystkie kłopoty klientek. Ciasto to musiała się zakopać któregoś wieczora poniedziałkowego na cmentarzu. Jeśli to nie pomagało, to dlatego że wmięszał się djabł nr. 3, od którego trzeba się było uwolnić za ponowną opłatą 15 złotych i ofiarowaniem poświęconej świecy, za którą Berta liczyła sobie również słono.

Jeśli wciąż jeszcze upragniony mężczyzna nie chciał wejść w związek małżeński tęskniąc do niego klientka, to trzeba było walczyć z djabłem nr. 4 za opłatą 15 złotych: Tym razem Berta gotowała dodatkowo wodę w caszce ludzkiej w obecności swojej klientki.

Dopiero po piątym djablu, który kosztował zwyczajnie również 15 złotych, oszukana klientka opamiętała się i zażądała od Berty zwrotu pieniędzy. Wówczas Berta odpowiadała jej w śmiechem: — Jeśli mnie pani zadenuncjuje, przyprowadzę na rozprawę wszystkie moje djabły, które zgładzą ze świata cały sąd. I klientka rezygnowała zwyczajnie ze skargi — obawiając się tej djabelskiej groźby.

Jedną z kobiet która zeznawała na rozprawie jako świadek, osiągnęła swój cel już po pierwszym djablu, ale były takie, które musiały walczyć ze wszystkimi djabłami i zapłaciły za to około 500 złotych.

W dodatku bez skutku. Inna znowu klientka zapłaciła 30 złotych za „materac szczęścia” z jedwabnych wstążek.

W ciągu roprawy zarówno sędziowie, jak sama Berta Zimmermann, wybuchali głośnym śmiechem. Temu to wesołemu nastrojowi jaki panował na sali, zawdzięcza Berta to, że sąd skazał ją tylko na 2 miesiące więzienia.



to jest w bankach. Narzędziami jego są bomby i mitraljezy. Pozbawiony wszelkiej litości, usuwa ze swej drogi wszystkich, którzy stają mu na przeszkodzie, jak również wszystkich kompromitujących świadków. Aresztowany, ucieka nazajutrz i po dwóch dniach rozpoczyna narowo. Skandaliczna bezkarność, jaką cieszy się John Dillinger, ośmieszając policję 48 stanów Unji, zaczyna poważnie niepokoić Yankesów. Jest on przedmiotem niezliczonych dekretów, ale potoki atramentu płyną nadal, a „hiena” po dawnemu buja na swobodzie. Popularność Johna Dillingera datuje się od września roku ubiegłego. Do owej chwili zadawał się grabieżami i tajemniczymi morderstwami. Wyczyni jego ginęły wśród masy „wiadomości bieżących”. Wtem znenacka rozeszła się pogłoska, że niejaki John Dillinger, odbywający karę w więzieniu Michigan City, a ponadto oskarżony o morderstwo, zdołał uciec w towarzystwie dzieł innych więźniów, po bitwie z użyciem mitraljez. Zbiegowie „pożyczyli” sobie aut od przejeżdżających turystów i zajęli się grabieżą na wsiach.

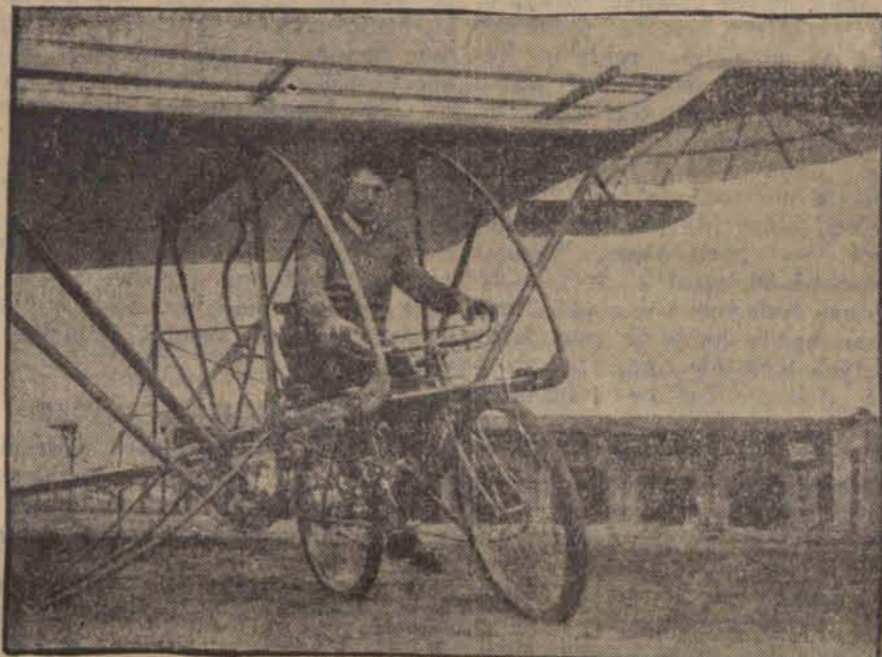
W Tucson, w stanie Arizona, pewien strażak, miłośnik literatury kryminalistycznej, odkrył u spokojnego przechodnia rysy — słynne już — Dillingera — jego szerokie czoło, stalowe spojrzenie i wąs a la Menjou. Zawiadomił policję, a po upływie pół godziny John Dillinger znalazł się pod kluczem. Cała Ameryka odetchnęła z ulgą.

Z tą chwilą rozpoczęła się procedura sądowa. Bandyta popełnił zbrodnie w licznych miastach, a każde z nich chciało osądzić go pierwsze. Postanowiono rozpocząć od Crown - Point, w stanie Indiana.

W Ameryce, kraju par excellence demokracji, nawet sędziowie i szeryfowie są obieralni, co do pewnego stopnia tłumaczy szerzenie się bandytyzmu. W Crown - Point szeryfem jest niejaki

Zacieski.

## Latający rower.



Karol Lindemann skonstruował i opatentował samolot, poruszany pedałami i weru. Samolot wykazał doskonale zalety podczas lotów próbnych i ważył zaledwie 85 kg. Rozpiętość skrzydeł wynosi 8 m.



# Anastazja Drewnowska. Katastrofa

**STRESZCZENIE POCZĄTKU.**

Krysia Szreniawianka przedstawiła swemu bratu przystojnemu porucznikowi — lotnikowi swą przyjaciółkę Halę, która zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Szreniawia usłyszał przez telefon intymną rozmowę swej narzeczonej Niki z innym mężczyzną. Uspokoiła jednak jego podejrzenia i zaprosiła go do siebie.

Latem wszyscy znaleźli się na wywczasach w Kazimierzu. Nika flirtowała, aby pobudzić zainteresowanie Szreniawy.

Marjan przyjechał do Warszawy i zapytał służącą o Nikę. Dowiedziawszy się, że jest w Kazimierzu natychmiast tam wyjechał.

Nika tymczasem bawiła się ku zaskoczeniu koleżanek.

Szreniawia, szukając Niki, natknął się na Halę, która po chwili nie w nim kochoła. Jadła pomagała mu znaleźć Nikę.

Podczas spaceru w lesie ku przerażeniu Niki natknął się na jej drugiego narzeczonego Mariana. Spotkanie zakończyło się wbrew oczekiwaniom Niki szokiem.

Pośrednictwem między Niką a Marjanem Kawczyńskim podjęła się Marja. Kawczyński był jednak nieublagany. Szreniawia wyjechał do Dobłina.

Przyjaciel Szreniawy — Wielkiński podjął się zamaskowania Niki.

zimiru odbijał się na jej zdrowiu zcydowanie ujemnie. Czula, że powinna wyjechać, a nie mogła. Widok bezczelnie zwycięskiej rywalki działał na nią jak trucizna. Widok Bohdana — jak szkodliwy narkotyk. Zamiast walczyć z beznadziejnie niewzajemną miłością, za padła w nią coraz rozpaczywiej. Pomimo, że nie wierzyła już aby rzeczy mogły się jeszcze ułożyć tak, jak tego pragnęła, wmaiwiała w siebie, że zdarzają się cuda. Wobec Bohdana starała się być spokojna, ale nie mogła znieść jego wzroku. Gdy na nią spojrział, traciła niemal przytomność, jakala się i bladła. Najgorsze było to, że te momenty nie uchodziły chytrej spozstrzegawczości Niki, wywołując z jej strony jadowicie iroczne spostrzeżenia.

Tego dnia Krysia zaproponowała wejście na basztę. Udano się tam całkiem towarzyskiem. Nika jak zawsze tchórzliwa, została na dole. Gdyby nie interwencja Wielkiego, który chciał koniecznie pokazać przyjacielowi piękny i rozległy widok, byłby został i Bohdan. Hala weszła pierwsza po zewnętrznych schodkach, przystawionych do prymitywnego, drewnianego balkonu na wysokości paru metrów nad ziemią, z którego się dopiero wchodziło do wieży i po wewnętrznych schodkach na sam szczyt. Stojąc niemal na skraju okrągłego obwodu, w szczybie między szczytkami muru, partryła wdół na pozostałych. Miała mocną głowę i nie bała się zawrotu.

Bohdan i Wielkiński zaczęli wchodzić następni. Zygmont szedł z nimi, ale ani się spozstrzegł, kiedy od połowy wysokości wieży zeszedł spowrotem.

Na samym szczycie Wielkiński zapytał: — A panna Krysia? To panie nie weszły razem?

— Nie — odparła Hala, usiłując nie patrzeć na Bohdana.

— O!!! Idę po nią! — mówiąc to zniknął jak w studni.

Hala cofnęła się od skraju baszty. Teraz dopiero, gdy zostawiono ją samą na sam z Bohdanem, zlekła się, że dostanie zawrotu głowy.

— Widzę, że pani bardzo odważna — usłyszała obojętnie uprzejmy głos Bohdana.

Spojrzała na niego wbrew swej woli i zrobiło się z nią coś dziwnego. Patrząc mu śmiało w oczy, rzekła półgłosem: — Tak. Pan nawet nie wie, jak bardzo.

— No! — uśmiechnął się zdawkowo.

— Chce się pan przekonać? — zapytała z tak szczególną intonacją, że popatrzył na nią badawczo.

— Nie. Przecież widzę — rzekł odruchowo, nie zdając sobie sprawy że chce do czegoś nie dopuścić.

— Śmieszna jestem, co z przechwałkami!

— Ależ... —

— Ja się nie przechwałam. Chce pan, to skoczę!

Bohdan wydał zdławiony okrzyk i chwycił ją za ramię. Na to dotknięcie wybuchł w niej istny huragan uczuć.

— Ja się nie boję! Głupstwo! Jedna chwila i po wszystkim. Niech pan mnie puści. Ja mam dosyć życia. Czy pan nie rozumie, że można mieć dosyć życia? Niech pan mnie puści. Błagam pana na wszystkie świętości! O! Nie! To może — razem? O! z naj większą radością! Chce pan? Zginie pan śmiercią lotnika. Razem zginiemy Ręczę że Nika pana nie pożałuje.

Szreniawia milczała, ale był śmiertelnie blady i jego silna ręka poprostu miażdżyła szcuple ramię Hali. Nie miał najmniejszej wątpliwości, że nie żartowała i że gdyby ją puścił, rzuciła by się w przepaść. Rozumiał jej szaleństwo, bo i sam miał w życiu takie chwile. Na ~~szaleństwo~~ był wyjątkowo

silny, tak, że nie zdołała się nawet szarpnąć. Walka odbyła się w niemal zupełnej nieruchomości. Hala, oddychając ciężko, szeptała przez zacisnięte zęby: — Tylko taka Nika może żyć...

Na schodach rozległy się kroki i głosy Wielkiego i Krysia. Szreniawia poczuł w rękach obłąkane mięśnie rąk Hali i spojrzawszy na nią, zrozumiał, że niebezpieczeństwo minęło. Oboje ułożyli instynktownie twarze do codziennego wyrazu, ale i Wielkiński i Krysia zorientowali się odrazu, że coś między nimi zaszło.

Zeszedłszy z baszty, Hala wymknęła się ukradkiem do domu. Musiała te raz zostać sama za wszelką cenę. Była poprostu nieprzytomna. Idąc, zataczała się jak pijana. Ale nie weszła do domu, lecz wyszukała sobie zaciszne miejsce w sadzie i położyła się na trawie, za osłoną krzaków malin i agrestu. Nie bała się, żeby ją tu znaleźli. Nie myślała. Wcale nie myślała. Lękała się przyznać do swoich uczuć przed samą sobą. A czuła jakąś dziwną, wielką, oszalamiającą radość, gdzieś głęboko — głęboko — głęboko — na samym dnie duszy. Nie myśląc dawała się ponieść fali tajemniczego, niemal nieuchwytnego uniesienia. Na kazała sobie dyskrekcję. Nie dopuściła do żadnego słownego uświadomienia tego, co się z nią działo. Przy tem wszystkim była niemożliwie, znużona; zupełnie jakby odbyła kolosalny marsz, lub dźwigała kamienie. Leżała jak martwa, jak porzucona, nie dbała miękka rzecz, w której nie przęga się żywe mięśnie, a przez nerwy nie przepływa fluid życia.

Tymczasem Nika robiła Bohdanowi scenę o dancing. Uparta się, żeby ją zaprowadził wieczorem do Berensa gdzie co niedługo odbywały się tańce. Naprawdę prosił ją, żeby mu poświęciła ten wieczór. Naprawdę wymawiał

się zmęczeniem i koniecznością wczesnego wstania.

Ech! ty zawsze chciałyś mi zrobić ma złość. Ja to ci pozwoliłam przyłączyć się do tych waszych zawodów a ty mnie nawet nie dasz poznać. Zmęczony! Jak tak, to możesz latać cały dzień i noc, a niech ja poproszę o trochę zabawy...

Bohdan skapitulował.

Poszli całą gromadą. Nika dała znać swoim adoratorom, a przedewszystkiem panu Zygmontowi. Wielkiński namówił przygnębiłą Krysia. Bo statecznie, co było robić? U Berensa tło było niemożliwy. Przyjechali z Puław oficerowie rezerwy, odbywający tam ćwiczenia i nastrojeni ogromnie zabawowo. Nika znalazła się odrazu w kole rozpromienionych i zachwyconych twarzy. Bohdanowi udało się z trudem zatańczyć z nią pierwszy raz. Potem obiecała momentalnie tyłu chętnym, że o drugim tańcu z nią nie mógł nawet marzyć.

— Poczuj mnie tu przyciągnęła, jeżeli nie chcesz ze mną tańczyć? — zapytał, panując nad wzburzeniem.

— Nie chce! Wcale nie chce, tylko widzisz przecież, że nie mogę! Zrezygnuj z tańca, że jesteś zmęczony. Lepiej ci zrobi jak posiedzisz.

I nim zdążył odpowiedzieć, odplynęła na drugi koniec sali w ramionach przystojnego porucznika.

Bohdan cofnął się pod okno i stanął tam z założonymi rękami. Nika, mijając go w tańcu, uśmiechała się do czule, to znowu wyzywając, to nawet ironicznie. Krysia, tańcząca z Wielkińskim, szeptała gniewnie: — Widzi pan? Nie chce z nim tańczyć. Widzi pan? Ach, żeby on był mądry i zostawił ją samą...

Takie same katusze, jak Szreniawia, znosił pan Zygmont, z tą różnicą że objawiał je w gwałtowny sposób.

(d. c. n.)





# 60 HABSBUROW Czy każdy, kto radzi w chorobie jest znachorem?

czeka na powrót monarchji.

W świecie jest bardzo wielu Habsburgów. Posiadali oni od niepamiętnych czasów „talent” produkowania obfitego potomstwa i umiejętność nawiązywać przymierza z innymi, wielkimi domami habsburskimi. Dzisiaj jest rzeczą wprost niemożliwą podać dokładnie ich liczbę.

Cały szereg potomków tego rodu zrezygnował ze wszystkich swoich uprawnień i przyjął nazwiska mieszczan. Ale można nie popełniając zbyt wielkiego błędu, określić liczbę istniejących Habsburgów na 60. Należy rozróżnić dwie linie tego rodu: austriacko-węgierską i toskańską.

Pierwsza z nich jest starsza i znaczniejsza, natomiast druga ogranicza się do arcyksięcia Ferdynanda (1769-1824) kuzyna cesarza Leopolda II, który pod imieniem Ferdynanda III, został arcyksięciem Toskanji.

Osłem europejskich krajów gości dzisiaj Habsburgów. Ex - cesarzowa Zyta prowadzi dość skromne życie w Belgii. W Hiszpanii mieszka córka zmarłego arcyksięcia Leopolda Salvatora: Maria Antonina i Asunta. Pierwsza z nich jest żoną don Ramona Orlandi Villalonga i mieszka na Majorce, druga natomiast

jest zakonnicą w jednym z klasztorów Barcelony. Ich najstarsza siostra Maria Immaculata mieszka w Rzymie wraz ze swoim mężem, b. pułkownikiem Igro.

W Niemczech spotykamy przede wszystkim w Sarnbergu pod Monachium arcyksięcia Maksymiljana, brata zmarłego cesarza Karola, a także Marię Krystynę, córkę arcyksięcia Fryderyka. Mieszka ona samotnie na zamku Rhede w Westfalii. Róża, córka arcyksięcia Piotra Ferdynanda jest żoną księcia Filipa Alberta Wirtemberskiego.

W Szwajcarii sytuacja tej rodziny jest niezbyt imponująca. Arcyksiążę Eugeniusz mieszka jako rentjer w Bazylei, a Piotr Ferdynand ze swymi dwoma synami żyje w Lucernie.

Habsburgowie są bardzo licznie reprezentowani w Polsce. Arcyksiążę Karol Stefan mieszkał ze swoją żoną Marią Teresą na zamku w Żywcu. Ich córka Renata Maria jest żoną księcia Radziwiłła, a Maria Krystyna małżonką księcia Czartoryskiego. Jeden z synów Karol Albert ma za żonę hrabinę Baden, a drugi syn Leon Karol ożenił się z hrabiną Marią Klotyldą Montjoye de la Roche.

Większość majątku Habsburgów w Austrii została skonfiskowana, a jednocześnie zabroniono im używać tytułów. Nid więc dzwignego, że w tych warunkach wytworzyły się poważne rozdziewki między poszczególnymi grupami rodziny. Antoni, syn zmarłego Leopolda Salvatora, a małżonek księżniczki rumuńskiej Ileany, nie zrzekł się praw i jest dzisiaj jedynym z filarów legitymistów. Również liczne jego rodzinieństwo zajmuje to samo stanowisko.

sko. A tymczasem Habsburgowie, przebywający w Austrii, musieli te prawa uznać. Stąd spory i nieporozumienia.

Członkowie rodu Habsburgów, przebywający obecnie na Węgrzech, korzy stają z wyjątkowych przywilejów. Nie tknięto ani ich tytułów, ani majątków. Dlatego też nie mieli oni porzeby z niczego rezygnować. Coprawda ci Habsburgowie, którzy mieszkają na Węgrzech, raczej muszą być uważani za Węgrów, niż za Habsburgów.

Rodzina księcia Józefa, pochodząca bezpośrednio od Leopolda II, mieszka już od trzech pokoleń na Węgrzech. Jego syn Józef - Franciszek jest profesorem budapeszteńskiego uniwersytetu.

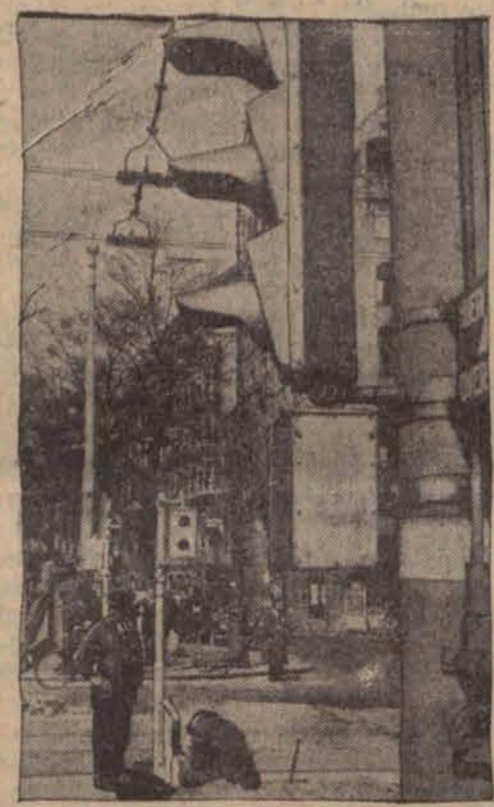
## Najwytworniejszy hotel paryski zamknął swoje podwoje.

Hotele paryskie odczuwają dotkliwie kryzys. W czasie, gdy zwykle rozpoczynał się sezon wiosenny i przy pływ turystów do Paryża, zamknął swe podwoje wytworny hotel Plaza - Athenee.

rendez - vous wybitnych osobistości z międzynarodowego świata finansów, przemysłu, handlu, ulubione home magnatów amerykańskich.

Do gości Athenee należeli tacy miłardrzy, jak John D. Rockefeller Jr, E.

## Regulacja ruchu pieszego



W Amsterdamie wprowadzono świetlną regulację ruchu pieszego.

## „BUDDYJSKI RAJ” jest arcydziełem cierpliwych artystów.

Syn znanego rosyjskiego dziennikarza Dii Uchtomskij po ukończeniu uniwersytetu udał się w podróż, celem zwiedzenia Wschodu. Przybywszy do jednego z miast Środkowej Azji, młodzieniec wstąpił do burjackiego klasztoru i w ciągu krótkiego czasu pozyskał sympatię wszystkich. Przyszło to z łatwością, gdyż, znając miejscowe narzecze, mógł się doskonale porozumieć z mieszkańcami.

Uchtomskij złożył ofiarę dla skarbcza klasztoru, to też wzamian otrzymał jako rewanż nadzwyczajny podarunek — tak zwany „buddyjski raj”. Jest to wyjątkowo cenna pamiątka zarówno pod względem kosztowności, jak i sztuki wykonania. Ten artystyczny zabytek wpadł w ręce bolszewików i niedawno został zrekonstruowany w muzeum religij przy Akademii Nauk.

„Raj” przedstawia panoramę rozmiaru 4x6 metrów, na której widoczne są wszelkie piękne strony życia pogarbowego. Ziemia, góry — wszystko jest zrobione z drogocennych kamieni i metali. Panorama ta jest obecnie wystawiona w leningradzkim antyreliгиозnym muzeum.

Najdelikatniejszej roboty rzeźby wyobrażają inkrustowane drzewa, z brązu wykute są rajske piaski, umiejętnie wykonane są przezrocza wód stawów, modre góry ze szmaragdu, artystycznej struktury wyrzeźbione figurki mieszkańców — wszystko to jest owocem długoletniej pracy artystów — mni chów.

W żadnym muzeum, nawet Brytyjskim nie ma podobnego eksponatu, chociaż „Sukawati” — tak nazywa się raj, czyli „czysta ziemia”, znajduje się we wszystkich buddyjskich klasztorach. J. K.

## Pod bramką Warszawy.



Fragment z interesującego meczu piłkarskiego między reprezentacją drugą polską, która miała grać w Pradze z Czechosłowacją i z reprezentacją Warszawy, zakończony, jak wiadomo, rezultatem 2:0 (0:0) na korzyść reprezentacji Polski.

„Najwięcej jest w świecie — lekarzy” mówi się ogólnie w życiu codziennym, mając na uwadze nie lekarzy w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz wszystkich tych, którzy w razie choroby przychodzą do pacjentów z dobrą radą.

I tak radzą jedni tego lub innego lekarza, drudzy takie, czy inne lekarstwo, lub też tego czy innego tajemniczego, znachora, który na podstawie jakiejś „siły nadprzyrodzonej” wszystkie choroby, nawet te nieuleczalne, rzekomo

najpomysłniej leczy. Dla czego tak się dzieje? Otóż chory jest słabym, chwiejnym, a pragmatyzm pomocy otoczenia; łatwo zatem, o ile jest bezkrytycznym, niejednokrotnie niepowołana, a często kroc szkodliwą dla siebie radę przyjmuje. Narzuca się jednakże znowu pytanie, czy każdy, dający jakąś radę choremu swego otoczenia, jest znachorem? Nie — jest on raczej, o ile udzieli nieobojętnej dla chorego rady lub nieobojętne, silnie działające lekarstwo u niego zastosuje i tem mu fizyczną przynosi szkodę i stan chorobowy pogarsza,

partaczem lekarskim; natomiast znachorem jest ten, który z całą świadomością, nie mając żadnego zawodowego wykształcenia, dla własnego zysku (a więc nie bezinteresownie) zajmuje się leczeniem chorych, posługując się przeważnie niewinnymi lekami n. p. ziołami, i często biorąc do pomocy środki tajemnicze, jak używanie słów modlitwy, stwarzanie nastrojowego środowiska, używanie specjalnych ruchów rąk, zastępujących t. zw. „magnetyzowanie”, patrzyenie w oczy, puszczanie w ruch maszyny elektrycznej, raz po raz i sprowadzanie hipnozy, czyli sztucznego, narzuconego snu, w którym stosować można lepiej sugestje.

Jakież są tedy powody, które ułatwiają tak widocznie szerzenie się znachorstwa, tak dawnego, jak dawną jest wogóle nauka lekarska?

W obecnych czasach, środki lecznicze naukowej medycyny pochodzą ze wszystkich dziedzin nauk przyrodniczych, a więc fizyki, chemii, botaniki, zoologii, tak, że śmiało twierdzić można, że nauka nasza żadnego środka leczniczego

nie potępla, każdego się chwytą, byle tylko chorobę usunąć, lub, co najmniej, choremu w cierpieniach ulżyć. Nie ulega wątpliwo-

## Niewolnica za paczkę tytoniu. Trudna akcja misjonarza.

Nad wybrzeżem północnej Australii osiadłe są jeszcze dzikie szczepy, uprawiające handel niewolnikami. Krajowcy ci są bardzo ubodzy, i dlatego japońscy handlarze perel, którzy przyjeżdżają do Australji w poszukiwaniu tanich sił roboczych, znajdują chętny u nich posłuch. Japończycy kupują dzieci szczepu Myalla i innych szczepów zaraz po urodzeniu za drobną sumę i odbierają swój „towar”, gdy dzieci ukończyły 10 rok życia, czyli kiedy doszły do wieku, w którym według krajowych pojęć

zdolne są do pracy.

Od wielu generacji trwał ten handel niewolnikami. Od pewnego jednakże czasu przeciwstawił mu się zawzięty przeciwnik w osobie Ojca Gsella, kierownika misji katolickiej w północnej Australji. A stało się to tak: Przed 23 laty misjonarz wyładował na wyspie Bathurst, odległej o 150 km. od portu Darwin. Krajowcy zajęli wobec niego

postawę nieprzychylną. Mimo to po nie zbyt długim czasie zdołał on zebrać dokoła siebie niezbyt liczne grono zwolenników. Były to wyłącznie kobiety, które wraz z dziećmi przyjęły chrzest i więcej czasu spędzały w towarzystwie misjonarza, niż u swych mężów. Niebawem też doszło do wybuchu.

Pewnego dnia przystąpił do misjonarza młody krajowiec, który w groźnym tonie zażądał od niego wydania młodej dziewczyny, rzekomo jego żony.

Ponieważ dziewczyna potwierdziła prawdziwość słów krajowca, misjonarz nie mógł nic dla niej uczynić. Lecz jeszcze tej samej nocy wróciła ona do misjonarza z raną od oszczepu w nożce. W pół godziny później cała zbroja na drugą stronę szczepu Mayalla okrzyła dom misyjny, żądając wydania dziewczyny w imieniu bóstwa szczepuwego, ponieważ ona wykroczyła przeciwko prawu swego szczepu. Misjonarz

wykupił dziewczynę

za paczkę tytoniu i kilka worków maki. Teraz stała się ona jego niewolnicą i była zabezpieczona od zemsty swego szczepu.

To był początek akcji misjonarza. Odtąd wykupywał on systematycznie dzieci, szczególnie dziewczęta, ratując je w ten sposób przed doł

złotego niewolnictwa.

Średnia cena za dziewczynkę wynosiła dwa funty angielskie. Obecnie znajduje się już przeszło 120 tych dziewcząt pod opieką misji na założonej dla nich fermie na wyspie Bathurst. Gdy ukończą lat 15, misjonarz wydaje je za męża według ich własnego wyboru za mężczyzn, należących do gminy katolickiej. W ten sposób już przeszło 40 par, stworzyło własną rodzinę, wychowując dzieci z ogromnym przywiązaniem i troskliwością, jakiej nie doznali sami ze strony, swych rodziców.

„Lekarz leczy — natura wylecza“.

sci, że i w medycynie naukowej zajęte mogą pewne przeoczenia, pewne pomysły, czy niedociągnięcia, które nowe jakiegoś odkrycie wobec tak silnie naprzód postępujących biologii, fizjologii, czy bakterjologii, zmieniają lub usuwają, to jednakże stanowczo podkreślić należy, iż zawsze w medycynie naukowej była, jest i będzie hasłem niewzruszoną zasadą genialnego lekarza — filozofa Hippokratesa

„nie zaszkodzić niczem choremu“, badać więc zawsze najsumienniejszego, stosować u niego środki lecznicze, w piór wypróbowanie, niczego w lecznictwie za niewzruszony dogmat nie uważać, raczej wszystko krytycznie do środków leczniczych, zawsze w świetle nauk, przyjmować, zawsze badając i pogłębiając naukę o tajemnicach ustroju ludzkiego.

I w tem tkwi bodaj zasadnicza różnica pomiędzy znachorami, tak często wręcz szkodzącymi choremu, bo nie mającymi pojęcia o istocie choroby, a lekarzami, którzy na podstawie wiedzy lekarskiej, osiagnętej jedynie drogą długich studiów i rozszerzonej później doświadczeniem życiowym i zawodowym, leczą i lecznicze stosują środki.

Lecz jest jeszcze jedna różnica, bardzo ważna, bo wyjaśniająca ten niejednokrotnie reklamowany efekt wyleczenia jakiejś choroby przez znachorów, a mianowicie ta, że lekarz — w przeciwstawieniu do znachora — nauczył się na uniwersytetach niezachwianej prawdy, że nie on leczy chorobę,

lecz jedynie pomaga do jej wyleczenia ustrojowi, który posiada cudowną siłę samopomocy, czyli ostateczne wyleczenia się. Od najdawniejszych bowiem czasów ustalała medycyna naukowa zasadę: „lekarz leczy, a natura wylecza“. Zasadę tę można przystępnie kilku przykładami objaśnić. Otóż gdy n. p. lekarz głęboko ranę po odpowiednim przygotowaniu zaszyje i opatrzy, a zabliznienie jej, gładko w pewnym czasie nastąpi — to właściwie nie on to sprawił: utworzył raczej jedynie ustrojowi

drogę do gojenia, usuwając nieczystość z rany i zbliżając jej brzozy do siebie; potem zaś zadziałała niepodzielnie samopomoc ustroju.

Również pomoc lekarska przy porodach, chorobach wewnętrznych, zakaźnych (przez szczepienie ochronne), wogóle w jakichkolwiek warunkach stosowana — jest

zawsze tylko pomocą, umożliwiająca pośrednio wyleczenie się samoistne chorego ustroju. Jasną jest prztem rzeczą, że lekarze, jako indywidualnie nie równi zawodowcy, w nierówną miarę wiedzy i doświadczenia uposażeni, z nierównym często wynikiem te pomoc będą stosować, jednakże nie wyłamują się na ogół z tego, wyżej określonego prawa Hippokratesa, by choremu w niczem nie szkodzić.

**PODSŁUCHANE.**  
DEFINICJA.

— Tatusiu, co to znaczy „tytularny“?  
— Naprzykład, jeżeli mamusia nazywa mnie panem domu.

**W POCZEKALNI LEKARZA.**  
— A teraz proszę pana profesora — mówi służący sławnego lekarza — tam w poczekalni siedzi jeszcze jeden gość, który mówi, że był już u wszystkich najlepszych lekarzy na świecie.

— A nie mówił wam on, Józefie, na co się najwięcej uskarża?  
— Najbardziej na lekarzy, proszę pana profesora.

**NIE WYPADAŁO...**  
— Nieszczęsna, więc nawet nie wiesz gdzie on mieszka ten uwodziciel!!  
— Nie wypadało mi się pytać, tak się mało znamy.

**SPOTKANIE.**  
— Panie dyrektorze, czy mógłbym mieć wolne dzisiaj popołudnie — dzisiaj są imieniny mojego dziadka...  
— Jakże to, przecież pan mi sam mówił, że on umarł w zeszłym roku — brał pan urlop na jego pogrzeb...  
— No tak, panie dyrektorze, tak jest niewątpliwie — to też dzisiaj mam się z nim spotkać na seansie spirytystycznym.